

Paweł Bień: Malarz doskonale poetycki

Zapewne nie uda się już nigdy przekonująco odpowiedzieć na pytanie – jak wiele z legendy „poety malarstwa” dotyczy samego Witolda Wojtkiewicza, ile zaś jest produktem fantazji pokoleń komentatorów i obecnych w dyskursie przyzwyczajęń – pisze Paweł Bień w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Grupa Pięciu. Podobrazie rzeczywistości”.

„Nie wiedziano doprawdy, co myśleć o tych obrazach. Wiał z nich jakiś perwersyjny sentyment, l i r y z m pomieszany z groteską – przyznawał Tadeusz Boy-Żeleński. Wspomnienie o nieżyjącym przyjacielu kwitował stwierdzeniem, że „był [on] wielkim poetą, który wypowiadał się środkami doskonale malarskimi”. Od tego czasu odmieniany przez wszystkie gramatyczne przypadki rzeczownik „poezja” i przymiotnik „liryczny” staną się nieodłącznymi komponentami opowieści o sztuce Witolda Wojtkiewicza.

Jest schyłek roku 1879. Farby, którymi Jan Matejko jeszcze kilka miesięcy temu malował Bitwę pod Grunwaldem, zdążyły już wyschnąć, petersburska socjeta owacjami witała nową operę Piotra Czajkowskiego z Sergiejem Gilyovem w tytułowej roli Eugeniusza Oniegina, w stanie Iowa spadł meteor, a w Warszawie kasjerowi Banku Handlowego, Stanisławowi Wojtkiewiczowi i Anieli z domu Święcickiej rodzi się drugie dziecko. Chłopiec otrzymał imię Witold.

Jako dziewiętnastolatek rozpoczął naukę w warszawskiej Szkole Rysunkowej pod kierunkiem Adama Bodowskiego i Jana Kauzika, długo jednak miejsca tam nie zagrzał. W 1902 roku na zaproszenie stryja, Józefa, spędził kilkanaście – lub jak twierdzą inni: kilka – dni w Petersburgu, gdzie zamierzał kontynuować studia artystyczne w miejscowej akademii. Od pomysłu tego jednak odstąpił. Wróciwszy do rodzinnego miasta, podjął współpracę z poczytnymi czasopismami. Na łamach „Wędrowca”, „Kuriera Warszawskiego” i „Tygodnika Ilustrowanego” ukazywały się ilustracje autorstwa młodego artysty.

Jesienią 1902 roku wyruszył do Krakowa, by kontynuować studia w pracowni Leona Wyczółkowskiego w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. W 1905 roku wstąpił do Grupy Pięciu, z którą wystawiał w krakowskim oraz lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych oraz w gmachu Wiedeńskiej Secesji. Projektował zaproszenia do kabaretu Zielony Balonik działającego w legendarnej Jamie Michalikowej, udzielał się towarzysko, bywając między innymi w słynnym wówczas salonie państwa Pareńskich przy ulicy Wielopole. Pamiątkami tamtych wizyt pozostają zachowane do dziś portrety pani domu i jej córek.

Kilka miesięcy po ukończeniu studiów, w czasie trwającej berlińskim Salonie Schultego wystawy Grupy Pięciu prace Wojtkiewicza zostały dostrzeżone przez André Gide’a i Maurice’a Denisa. Pełen entuzjazmu dla sztuki tworzonej przez Polaka Gide podjął się zorganizowania w maju 1907 roku pokazu jego prac w paryskiej Galerie Druet. Katalog towarzyszący wystawie otwierał wstęp autorstwa przyszłego francuskiego noblisty. Wydawało się, że międzynarodowy rozgłos sztuki dwudziestosiedmiolatka jest już nieodległą perspektywą.

Przedwczesna śmierć 14 czerwca 1909 roku przekreśliła dalszy rozwój kariery. Teraz przyszedł czas obrastania legendą i retorycznymi stereotypami.

Przeczytaj również: Mieczysław Jakimowicz. Artiste maudit

Jak twierdził monografista malarza, Wiesław Juszcak, lata 1905-1906 stanowią okres „decydujący o ostatecznym uformowaniu się m a l a r s k i e j i p o e t y c k i e j jego indywidualności”. Dojrzała twórczość Witolda Wojtkiewicza obejmuje zatem zdumiewająco krótki okres niespełna trzech lat.

Właśnie między rewolucyjnym 1905 rokiem a odejściem artysty z początkiem lata 1909 roku powstają prace najpełniej obrazujące artystyczną odrębność ich twórcy. To także one najczęściej opisywane są jako „liryczne” i „poetyckie”.

Na przestrzeni dekad kategoriami liryzmu i poetyckości zastępy komentatorów posługiwać się będą do opisu malarskiej akcji dzieł Wojtkiewicza. Znakomitym przykładem jest należące do warszawskiego Muzeum Narodowego *Porwanie królowny (Ucieczka)*, stanowiące jedno z ogniw cyklu *Z dziecięcych pól*. To, co już w 1911 roku krytyk Antoni Potocki określił mianem „dziecięcej przejrzałości”, dziś interpretowane jest jako przejaw wczesnego oddziaływania na polską sztukę myśli Zygmunta Freuda. Być może więc o wielokrotnie podnoszonej „liryczności” Wojtkiewicza decydowało próbowanie nazwania lub metaforyzowania tego, co dotąd wymykało się zdefiniowaniu, być może specyficznie dla niego pojęcia nastrojowości, a może po prostu względy

czysto wizualne, bo przecież połączenie tempery i farb olejnych dawało artyście możliwość rozwijania opalizującej kolorystyki z rozmyślnie stosowanymi akcentami nasyconych barw niebanalnej urody.

Tymczasem niektórzy kategorię „liryzmu” odnosić będą nie tylko do malarskiej akcji Wojtkiewiczowskich obrazów, ale nawet do obecnych w tle jego kompozycji partii pejzażowych. Mieczysław Wallis uważał, że „dramaty ludzi dorosłych [Witold Wojtkiewicz] przenosił w swych obrazach w sferę dzieci i lalek, sceny fantastyczne umieszczał na tle potraktowanego realistycznie i zaraz pełnego liryzmu pejzażu polskiego”.

Już w roku 1901 na półki warszawskich księgarń zawitał, oprawny w okładkę z secesyjnie wijącymi się roślinami, polski przekład fragmentów *Z pamiętnika* Henri-Frédérica Amiela. Czytelnicy szwajcarskiego filozofa dowiedzieć się mogli, że „wszelki krajobraz jest stanem duszy”. W przypadku Wojtkiewicza pejzaż stanowi często emocjonalne didaskalia do tekstu głównej akcji malarskiej.

Malarz z pewnością nie był obojętny na uroki poezji. Wysoko cenił Cypriana Kamila Norwida wskrzeszanego na łamach „Chimery”, ale też dzieła współczesnych literatów publikowanych na kartach tego literacko-artystycznego miesięcznika. W tym samym, wspomnianym już, 1901 roku, Zenon Przesmycki „Miriam” ogłasza w redagowanym przez siebie periodyku własny przekład *Krucjaty dziecięcej* Marcellego Schwoba. Cztery lata później Wojtkiewicz namaluje obraz pod tym samym tytułem.

Przeczytaj również: Witold Wojtkiewicz – Chrystus, dzieci i rewolucja. Z Piotrem Kopszakiem rozmawia Michał Strachowski

Zdaniem wielu dawnych komentatorów płótno przechowywane dziś w Muzeum Narodowym w Warszawie jest malarskim ekwiwalentem poematu belgijskiego symbolisty z 1896 roku. W świetle nowszych badań, liryczna kreacja była raczej – jak pisała Ewa Micke-Broniarek – „źródłem twórczej stymulacji dla malarskiej wizji Wojtkiewicza”, uważna lektura dzieła Belga ujawni odrębną wrażliwość kolorystyczną obu autorów.

W rozmaitych odcieniach malarska wyobraźnia Wojtkiewicza pojawiała się w wierszach Tadeusza Różewicza, Jerzego Ficowskiego oraz Jarosława Mikołajewskiego. Przyglądając się lirycznej recepcji obrazów autora Cyrków trudno nie odnieść wrażenia, że najwyraźniej dostrzegana była ich nastrojowość.

Czy więc Wojtkiewicz był poetą malarstwa? Dla wielu – bezsprzecznie tak. Jego dandysowski wizerunek jak ulał pasował do młodopolskich wyobrażeń o liryku. Skoro o obrazach pisano jako „poetyckich”, to i ich twórcy przysługiwać musiało miano poety. Boy-Żeleński wspominał dostrzegalny w Wojtkiewiczu „smutek poety niepokodzonego z życiem”.

Treść nikłej części korespondencji malarza znamy z międzywojennych odpisów, dzienniki twórcy życzeniem matki złożone zostały w grobie przedwcześnie zmarłego artysty; zapewne nie uda się już nigdy przekonująco odpowiedzieć na pytanie – jak wiele z legendy „poety

malarstwa” dotyczy samego Witolda Wojtkiewicza, ile zaś jest produktem fantazji pokoleń komentatorów i obecnych w dyskursie przyzwyczajęń.

Na szczęście Wojtkiewiczowi – podobnie jak „poecie fortepianu” Fryderykowi Chopinowi – nie zbywało na ciętym dowcipie. W jednym z listów do matki deklarował: „najważniejsze, że humor mi został, a z tym kapitałem i po śmierci dam sobie radę”. Jak pokazują ostatnie wystawy w Muzeach Narodowych Warszawy i Krakowa – daje sobie radę wyśmienicie.

Paweł Bien

**Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [528]:
„Grupa Pięciu. Podobrazie rzeczywistości”**

Ilustracja: Witold Wojtkiewicz, *Medytacje. Popielec*, 1908, tempera na płótnie, Muzeum Narodowe w Krakowie // Wikimedia Commons



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego